

schronienia, wyprowadzić tylnymi schodami, przeprowadzić przez peron. Ktoś musiał wiedzieć. Ktoś musiał pokonać własny strach.

### ***Post scriptum***

Niewiele wiadomo, a jeszcze mniej napisano w poświęconych Ginczance publikacjach, o Blumce. Blumce Fradis – bliskiej i wbrew temu, co później mówiły ocalone, jedynej przyjaciółce Sany – jeszcze z Równego. Szkicowy jej portret oraz parę słów na temat relacji dziewcząt znajduje się we wspomnieniu Jana Śpiewaka:

Najbliższa przyjaciółka Zuzanny była także przedziwną dziewczyną. Pochodziła również z mieszczańskiego domu, nie mniej zamożnego, tylko bardziej jeszcze dziwnego. Niektórzy jej krewni byli całkowicie zdziwaczali, o potwornych kompleksach i urazach. Do makabrycznych pomysłów jej wuja należała ubikacja, w której znajdowała się podręczna biblioteka i przerażały drzwi naprzeciwko sedesu, od góry do dołu wyłożone ogromniastym lustrem. Tylko chory psychicznie człowiek mógł wpaść na pomysł oglądania siebie godzinami siedzącego na sedesie z książką w ręku.

Fradyśówna była przystojną dziewczyną, inteligentną, dowcipną, ale od dzieciństwa zakompleksioną. Wmawiała w siebie, że twarz jej jest skażona wysypką. Mogła całymi dniami siedzieć w domu. Unikała wówczas wszystkich, lękała się ludzi, nie chciała, żeby ktoś mógł ją zobaczyć. Miała przy tym idealną cerę, czasami tylko trochę zbyt bladą. Te lęki zatruwały jej życie, nie pozwoliły ukończyć szkoły, pójść na studia, zająć się jakąś pracą. Na to potrzeba było siły woli, zdolności powzięcia decyzji, chociażby najmniejszej. Gdy lęki czasowo odchodziły, czuła się swobodna, mniej skrępowana wewnętrznym strachem, wtedy powracał do niej dowcip, chęć życia.

Co właściwie łączyły te dwie tak różne od siebie dziewczyny? Zuzanna lubiła otoczenie, wiedziała, że podoba się. Lubiła obok siebie różnych ludzi, wobec których mogła popisywać się dowcipem. Chciała być podziwiana, aby dokoła niej nieustannie trwał szmer podziwu i zachwytu, nawet jeśli ten podziw i zachwyty były fałszywe.

Jej przyjaciółka czuła się w gruncie rzeczy zawsze samotna, niepewna siebie, swoich wymyślonych jeszcze w tym okresie trosk. W najgorszych dla niej okresach zapaści tylko Zuzanna miała do niej dostęp. Może te dwa pozornie tak różne charaktery w jakiś sposób dopełniały się. Może lęki Zuzanny były nie mniej obezwładniające. Jej późniejsze życie niestety raczej potwierdza to przypuszczenie<sup>30</sup>.

---

<sup>30</sup> J. Śpiewak, *Zuzanna, gawęda tragiczna*, s. 194-195.

W Muzeum Literatury w Warszawie, wśród niewielu ocalałych, prywatnych listów pisanych przez znajomych i przyjaciół do Zuzanny, jest niedatowany list od Blumy<sup>31</sup>. Znajdujemy w nim wszystko to, o czym wspominał Śpiewak: niemoc i depresję, spowodowane rzekomą „szpetną chorobą”, niewiarę w siebie i własne możliwości. Przywiązanie do przyjaciółki i zaufanie, jakim darzyły się obie dziewczyny. Ale jest i coś więcej: odnotowany patronat owego kobiecego dramatu – pisarstwo Katherine Mansfield, przywołane przez Blumkę w następującym cytacie: „...wszystko, wszystko zrobię, byle wydostać się z tej strasznej pułapki, móc być wolną! Nie można zrozumieć takiej «depresji» o ile się jej nie zaznało – niepodobna tego wyjaśnić, to tajemnica osobista. Człowiek wciąż się buntuje”<sup>32</sup>.

Odkrycie tego listu i tego cytatu było dla mnie prawdziwym, osobistym wzruszeniem, wywołało mnóstwo wspomnień i refleksji. Bo *Listy* Katherine Mansfield zawierały w moim niegdysiejszym rozumieniu i w mojej lekturze, wiele lat temu, owo pierwsze kobiece słowo, dzięki któremu zrozumiałam, że łzy nie są złem, że płacz nie zasługuje na karę, że ból można wypowiedzieć... Nie myślałam wówczas, nastoletnia, że nie jestem pierwszą uwalniającą własne emocje czytelnicką odważnej pisarki. Nie wiedziałam, że pół wieku wcześniej w odległym prowincjonalnym miasteczku szukały powinowactw z jej słowami moje nieznanne starsze siostry – Blumka

<sup>31</sup> Napisany prawdopodobnie po wakacjach 1937 roku, ponieważ Blumka wspomina w liście pobyt Andrzeja Nowickiego w Równem, a z zachowanej korespondencji Ginczanki i jej ówczesnego adoratora wynika, że miało to miejsce latem 1937 roku właśnie.

<sup>32</sup> Z listu Blumy Fradis do Zuzanny Gincburg, za: Z. Ginczanka, *Listy*, Muzeum Literatury im. Adama Mickiewicza w Warszawie, Rkps, sygn. 1192, k. 14.

W 1934 roku nakładem wydawnictwa Rój w Warszawie ukazały się *Listy* Katarzyny Mansfield w przekładzie Marii Godlewskiej, przygotowane w porozumieniu z mężem pisarki Johnem Middletonem Murrym i opublikowane z jego wstępem. Z tego wydania musiała korzystać Blumka, cytując Mansfield; jedyną różnicą pomiędzy słowami przytoczonymi przez dziewczynę a oryginałem jest zamiana czasownika „wydobyć się” na „wydostać się” (być może powstała przy cytowaniu z pamięci). W 1978 roku wydawnictwo Czytelnik powtórzyło edycję Roju, opatrując ją dodatkowo przedmową Jana Koprowskiego. W tym wydaniu cytat przywołany przez Blumkę znajduje się na stronie 430, pochodzi z listu napisanego przez Mansfield do Lady Ottoliny Morrell 4 marca 1922 roku.

i Zuza. Gdy się tego dowiedziałam, wszystkie byłyśmy poza lekturą Mansfield, poza młodzieńczymi dylematami i depresjami. Oddzielała nas brama piekła; dla nich będąca ostatnim i ostatecznym doświadczeniem; dla mnie – koszmarnym snem przeszłości, której nie zaznałam, a która wciąż – ze mną – jest...

I znów myślę, że Zuzanna – tak jak zawsze – miała rację, gdy sugerowała, że traf wcale nie jest ślepy, skoro przyjaciółki czekała jeszcze jedna „straszna pułapka”, o której Mansfield nie mogła wiedzieć absolutnie nic. W 1943 roku, w okupowanym Krakowie Blumka i Sana – teraz jako Bożenka i Marysia – spotkały się niespodziewanie, obie w ucieczce przed pogonią, zaszczute, odmienione. Cóż to za przypadek, który sprawił, że razem je aresztowano, razem przetrzymywano w więzieniu przy ulicy Czarnieckiego i razem prawdopodobnie wywieziono na śmierć do obozu w Płaszowie...

Czasem spoglądam na moją ulubioną fotografię Zuzanny i Blumki: uśmiechnięte przyjaciółki na łące w Nowostawie, w sierpniu 1933 roku – Ginczanka w słomkowym kapeluszu, we wzorzystej sukience jest jak słońce na tym biało-czarnym zdjęciu, jaśniej młodocia i szczęściem; Fradisówna opiera się o przyjaciółkę, mruży oczy, uśmiecha się może nie tak szeroko jak Zuza, ale wydaje się, że rozkwita pod wpływem jej niedającej się ukryć radości. Ciekawe, że sprawia wrażenie bardziej współczesnej niż przyjaciółka – w szortach, w koszulce na ramiączkach, z równo przyciętą grzywką. Mam wrażenie, że przypomina którąś z koleżanek mojej piętnastoletniej dzisiaj córki. Ani śladu staroświeckiego Mansfieldowego smutku...

Chciałabym na tym poprzestać. Zamknąć album z fotografiami, myśleć o tamtym słonecznym dniu, gdy przyjaciółki pozowały na nowostawskiej łące. Bo przecież cały czas nie potrafię i nie chcę, lecz wiedzona nakazem Didi-Hubermana usilnie próbuję zobaczyć kolejny moment: gdy obie dziewczyny – wraz z ich przeszłością, ale czy bez pragnienia przyszłości? – prowadzono przez bramę piekła. Czy pod powiekami niosły obrazy Równego, rodziny, gimnazjalnych kolegów i nauczycieli, słonecznej łąki, a w sercach wciąż skrywały tajemnice, myśli ważnych pisarek, własne słowa z porzuconych podczas ucieczki listów? Spoglądam na dłonie Blumki widoczne na wakacyjnej fotografii: uniesione, delikatnie dotykają siedzącej

z tyłu Sanki, jakby w geście sprawdzania, upewniania się, że ona tam jest, że nie odeszła. Czy obecność bliskiej osoby, przyjaciółki, miała znaczenie także wówczas, gdy być może stały blisko siebie, już po przekroczeniu tej ostatniej i ostatecznej w ich życiu granicy, gdy przywiezionych z Krakowa dwudziestu paru więźniów, głównie żydowskie kobiety, przygnano pod obozowy mur straceń? Czy ważny był w tej chwili fakt, że Blumka dzieli mój los, że Sanka jest obok, że nie odeszła? Czy wzajemna obecność mogła być czymś w rodzaju... ulgi? czy dodawała... odwagi? wyzwalała zgodę... rezygnację...? Czy rzeczywiście zawsze umiera się wyłącznie w pierwszej osobie liczby pojedynczej?

### Zamiast miłości – ersatz tylko

W redakcjach i w kawiarnianych kuluarach szeptano, że kocha się w niej sam mistrz Tuwim. Ale pokazywała się z Andrzejem Nowickim<sup>33</sup>, poetą i satyrykiem, mistrzem czarnego humoru, związanym ze „Szpilkowym” towarzystwem. We wspomnianym wyżej liście Blumka, najwyraźniej zakolegowana z Nowickim, upominała Sanę: „Ty czekasz na miłość, a co na to pan A.N. Czy on stanowi «ersatz» tylko?”<sup>34</sup>

W słowach Blumki zwróciło moją uwagę jedno słowo: czekasz. Słowo, które już znamy z młodzieńczych wierszy Ginczanki i które kryje w sobie z jednej strony – radość przygotowań, wyobrażeń i marzeń o spełnieniu; z drugiej – historię kobiet, które nieustannie cze-

<sup>33</sup> Andrzej Nowicki (1909-1986) – poeta, satyryk, autor słuchowisk radiowych (pisanych między innymi razem z Zuzanną Ginczanką), tłumacz, debiutował w 1930 roku w „Cyruliku Warszawskim”; od 1936 roku był stałym współpracownikiem „Szpilek”, pisał utwory dla warszawskich kabaretów (głównie szopki polityczne). Należał do obsady stolika Gombrowicza w Zodiaku. We wrześniu 1939 roku został zmobilizowany do wojska, uczestniczył w kampanii wrześniowej, od 6 października 1939 roku aż do końca wojny przebywał w niewoli niemieckiej (w obozach animował działalność kulturalną wśród Polaków oraz kontynuował własną twórczość literacką). Po wojnie pracował głównie w redakcji „Szpilek”, ale pisał także dla innych wydawnictw satyrycznych oraz dla radia i telewizji (między innymi scenariusze filmowe i słuchowiska).

<sup>34</sup> Z listu Blumy Fradis do Zuzanny Gincburg.